

Swingujące stany Ameryki | Faworyt Czarnek? | Ekopochówki | Dzieje grzeczności
Co się stało z naszą Igą? | Polska przeczulica | Lewica nie Razem | Jak powstała III RP

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

Związki partnerskie czyli wieczne oczekiwanie



ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREJY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 45 (3488), 30.10-5.11.2024 Cena 12,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

Pakiety tematyczne naszych wydań specjalnych

O sztuce dobrego życia



Hen, daleko stąd



Aktualne numery naszych publikacji



Cyfrowe wydania specjalne (EPUB)



Książki autorów Polityki



Przy zakupach powyżej 150 zł dostawa gratis.



Pełna oferta na sklep.polityka.pl

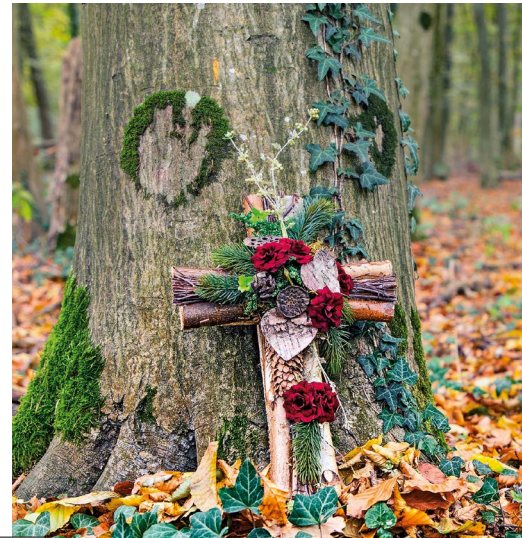




16 USA: siedem pól walki



20 PiS – czas chaosu



26 Leśne cmentarze

Tematy tygodnia

- 12 Agata Szcerbiak
Aleksandra Żelazińska
Związki partnerskie: polityczny kompromis czy szantaż?
- 16 Tomasz Zalewski **Wybory w USA: gdzie Ameryka się waha**

Polityka

- 20 Wojciech Szacki
Bałagan w PiS – na kogo postawi prezes?
- 23 Rafał Kalukin
Lewica znów się dzieli

Społeczeństwo

- 26 Katarzyna Kaczorowska **Ekopochówki**
- 30 Marcin Piątek **Iga wraca na kort**



- 33 Rozmowa z **Karoliną Romanowską** o ekshumacjach ofiar rzezi wołyńskiej, traumie rodzin i polityce
- 36 Ewa Wilk **Znieczuleni czy przeczuleni? – co o Polakach mówią badania**
- 39 Marta Mazuś **Narodowcy na patrolu**

Rynek

- 42 Cezary Kowanda
Cinkciarz cienko przedzie
- 45 Joanna Solska
Jak aptekarze padli ofiarą pisowskich regulacji
- ### Świat
- 48 Paweł Reszka, Albina Turbenkova
UKRAINA **Stan przed zimą**
- 51 Marcin Giełzak
Czy Francja zbankrutuje?
- 54 Katarzyna Tubylewicz SZWECJA
Z kim dziś walczy Greta Thunberg

Nauka/projektpulsar.pl

- 56 Agnieszka Krzemińska **Jak ewoluują grzeczność i dobre maniere**
- 59 Andrzej Hołdys
Mikroplastik zaśmieca nasze ciała
- 62 Rozmowa z dr. hab. **Jackiem Lewkowiczem**, laureatem Nagrody Naukowej POLITYKI w kategorii Nauki społeczne



Historia

- 64 Prof. **Antoni Dudek** o narodzinach III RP
- 68 Tomasz Targański
Cukier z kości – czyli o tym, jak traktowano szczątki poległych żołnierzy
- 71 PROSTO Z KSIĄŻKI

Kultura

- 76 Bartek Chaciński
Przepis na ostatnią wolę
- 79 Piotr Sarzyński
Polska sztuka feministyczna
- 82 Joanna Cieśla
Afera w Radiu Kraków: sztuczna inteligencja zastąpiła dziennikarzy
- 84 Rozmowa z **Katarzyną Groniec** o tym, jak się pisze powieści po latach pisania piosenek
- 87 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

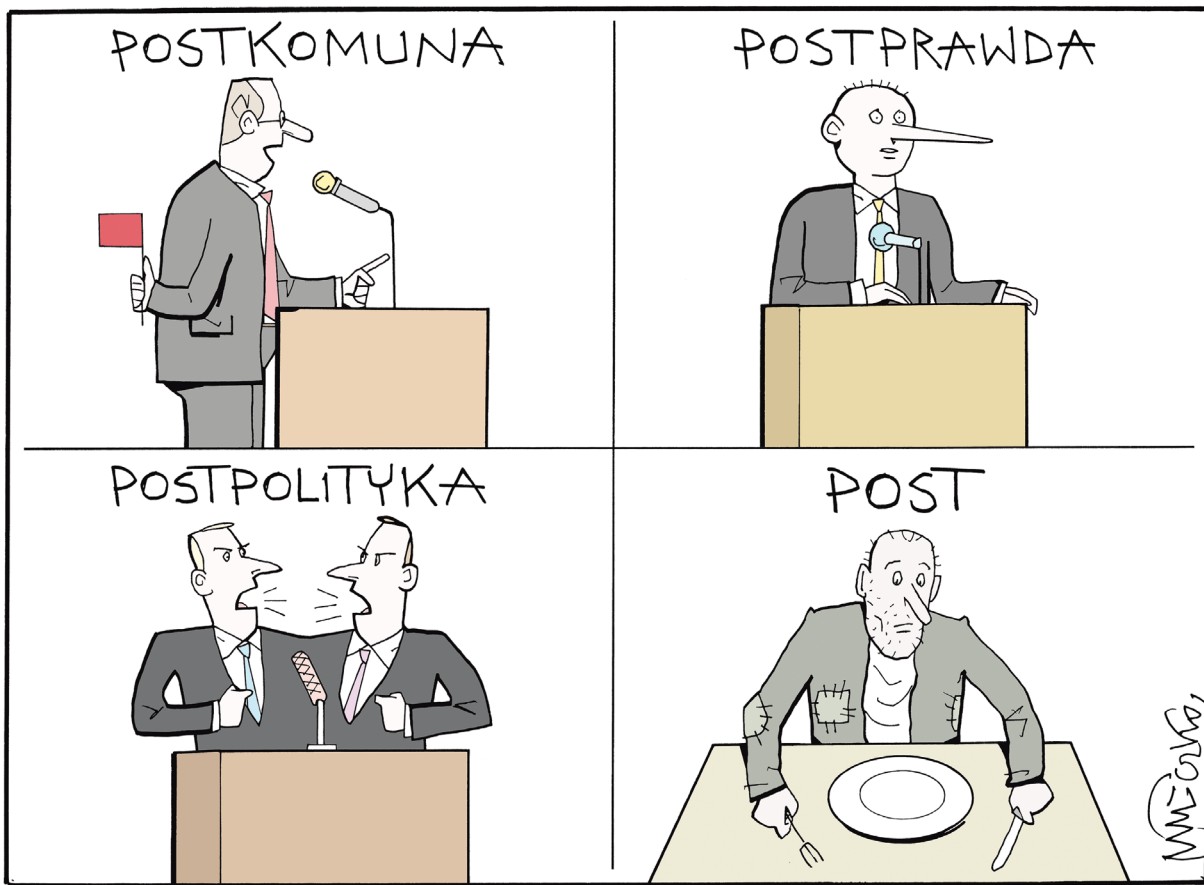


Ludzie i style

- 92–97 • **Żywność doskonała**
- Szukanie kamyczków
 - Jak się tworzy historię
 - Apka dla zetek
 - Przekłamowana miłość
 - Gigaokulary
 - Degustacje na Instagramie

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy • 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz • 88 Chutnik i Plebanek
- 89 Orliński • 90 Sulej
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



www.mleczko.pl

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Obejmowanie się dla Polski

Czy polityczki, których partie się opluwają, oskarżają o zdradę, działalność agenturalną, korupcję, złodziejstwo i rozpychanie się przy korycie, mogą być dla siebie miłe? Jak najbardziej. Na zrobionym ukradkiem nagraniu z udziałem europosełanki Anny Zalewskiej (PiS) i Joanny Scheuring-Wielgus (Lewica) widać, jak obie głośno śmieją się i obejmują. Sprawa natychmiast wywołała skrajne reakcje widzów.

Zdaniem oburzonego Romana Giertycha obściskanie się i uśmiechanie do kogoś takiego jak Zalewska, kto „chciał nam zabrać wolność, demokrację, niepodległość i konstytucję”, jest niedopuszczalne i niesmaczne. A co, pytają inni, mają się uśmiechać i obściskować ukradkiem? Może niech już lepiej obejmują się w świetle kamer, przynajmniej wszystko jest pod kontrolą. Wyzwolony obyczajowo Adrian Zandberg, szef partii Razem, uspokaja, że takie kontakty są zupełnie normalne. „Siedziałem w saunie z PiS-owcami, jadłem na stołowie z platformersami. Nie pokochałem od tego ani PO, ani PiS” – zapewnia.

Wyznanie Zandberga budzi szacunek, ale nie każdy jest twardelem, którego żadne miziania nie zmuszą do zbliżenia



z PiS czy PO. Wielu takiej presji by nie wytrzymało. Kolacje z platformersami może jeszcze dałoby się przetrwać, ale nie wiem, czy wspólna sauna z niektórymi pisowcami nie złamie każdego, nawet jeśli w trakcie nie dojdzie do obejmowania i uśmiechania się.

Osobiście uważam zresztą, że najważniejsze, w jakiej sprawie do obejmowania się dochodzi. Zalewska podkreśla, że z Scheuring-Wielgus nie obejmowały się dla przyjemności, tylko w celu „znajdowania nici porozumienia w sprawach ważnych dla Polski”. No, jeśli dla Polski, to zmienia postać rzeczy. Polska z pewnością im tego nie zapomni. Może Zalewska, obejmując dla Polski Scheuring-Wielgus, próbowała odwieść ją od promowania zbrodni, akceptacji dla mordowania ludzkich płodów oraz agresywnej postawy wobec księży pedofilów? A Scheuring-Wielgus namawiała Zalewską na wspólne zakłócenie mszy w którymś z brukselskich kościołów i na akcję zawieszania dziecięcych bucików na jego ogrodzeniu?

Otwarte pozostaje pytanie, czy dla Polski wypada obejmować i spotykać w saunie każdego. Wiele osób uważa, że posła Mateckiego, posła Mejszy czy Roberta Bąkiewicza nie należy nigdzie spotykać, nawet przypadkowo. Z kolei obściskanie europosła Brauna jest szalenie ryzykowne ze względów zdrowotnych, bo – jak wiadomo – jest on przeciwnikiem szczepień.

Peru – Imperium Inków

Wspaniała natura pośród której odkrywać będziemy fascynującą kulturę prekolumbijską w tym tajemnicze rysunki z Nazca czy zaginione miasto Inków – Machu Picchu.

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot do Limy. Dz. 2 Zwiedzanie Limy: Huaca Pucllana – piramida w dzielnicy Miraflores, kolonialne centrum miasta, 2 największe place: Plaza San Martín i Plaza de Armas oraz kościół św. Franciszka. Dz. 3 Cudowne wyspy Ballestas (wycieczka łodzią), oaza Huacachina i tajemnicze rysunki w Nazca. Dz. 4 Przelot nad tajemniczymi rysunkami Nazca (wycieczka fakultatywna) oraz mumie z okresu przed inkaskiego. Dz. 5 Przejazd wzdłuż wybrzeża Pacyfiku z Chala do Arequipa. Dz. 6 Arequipa. Zwiedzanie kolonialnego centrum miasta z głównym placem Plaza de Armas, kościoła jezuitów La Compania i klasztoru św. Katarzyny. Dz. 7 Arequipa – Kanion Colca: królestwo lam, wulkanów i pustynnych stepów. Dz. 8 Kanion Colca: kondory i miasto Cabanaconde. Dz. 9 Kanion Colca – Puno. Przejazd andyjskim płaskowyżem przez Sillustani w kierunku Jeziora Titicaca. Dz. 10 Jezioro Titicaca: pływające wyspy trzciniowe plemienia Uros i wyspa Taquile. Dz. 11 Podróż pociągami z Puno do Cusco. Dz. 12 Zwiedzanie Cusco: świątynia Stońca Qoricancha, kompleks świątynny – obronny Sacsayhuaman, wykopaliska Qenqo oraz lokalny targ. Dz. 13 Święta Dolina Inków: osady Pisac i Ollantaytambo. Dz. 14 Machu Picchu – “zaginione miasto Inków”. Dz. 15 Stanowiska archeologiczne Moray i Maras, powrót do Cusco. Dz. 16 Przelot do Limy i powrót do domu. Dz. 17 Przelot do Polski.

17 dni | Wylot z Warszawy, Krakowa 05/02 2025

21.998,-



Albatros travel



5 obiadów, 7 kolacji i 2 degustacje wina w cenie

Afryka Mandeli

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Johannesburga. Dz. 2 Przelot do Johannesburga – Rezerwat dzikiej przyrody Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. Dz. 3-4 Safari w rezerwacie Manyeleti w Parku Narodowym Krugera. Dz. 5 Rezerwat Manyeleti – Trasa Panoramiczna – Zebra Nature Reserve. Dz. 6 Relaks w Zebra Nature Reserve i wycieczka do Zebra Repile Center. Dz. 7 Wycieczka do Soweto i Pretorii. Dz. 8 Zebra Nature Reserve – Port Elizabeth – Park Narodowy Tsitsikamma – Zatoka Plettenberg. Dz. 9 Zatoka Plettenberg. Rejs po rzece Keurbooms. Dz. 10 Zatoka Plettenberg – wapienne groty Cango – Oudtshoorn. XIX wieczne rezydencje w Montagu. Dz. 11 Montagu – Kapsztad. Winiarnie w Stellenbosch z degustacją wina. Ogród botaniczny Kirstenbosch. Dz. 12 Kapsztad – dzień do własnej dyspozycji. Dz. 13 Kapsztad. Przylądek Dobrej Nadziei. Rejs na wyspę Duiker i lwy morskie. Kolonie pingwinów w Simon's Town. Dz. 14 Kapsztad. Podróż powrotna. Dz. 15 Przelot do Warszawy.

15 dni | Wyloty z Warszawy 30/01, 18/09, 14/11 2025

od 15.998,-



1 obiad i 4 kolacje w cenie

Transylwania i jej perty kultury

Program wycieczki: Dz. 1 Warszawa – Bukareszt. Zwiedzanie miasta oraz powitalna kolacja w lokalnej restauracji. Dz. 2 Bukareszt – Sybin. Pałac Parlamentu, czas wolny a następnie przejazd do Sybina. Dz. 3 Sybin – Hamba – Sibiel – Sybin. Spacer po mieście, a następnie czas do własnej dyspozycji. Możliwość wycieczki fakultatywnej na pszczelą farmę z kolacją ze specjatami kuchni rumuńskiej. Dz. 4 Sybin – Alba Iulia – Turda – Sighisoara. Cytadela Habsburgów i kopalnia soli w Turdzie. Dz. 5 Sighisoara. Zwiedzanie miasta Sighisoara i wycieczka fakultatywna do winnicy z degustacją wina i kolacją. Dz. 6 Sighisoara – Saschiz – Viscri – Braszów. Wizyta w warsztacie garncarskim i wiejska sielanka w Viscri. Dz. 7 Braszów – Bran – Braszów. Zwiedzanie Braszowa i Zamku Drakuli w Bran wraz z kolacją w zamku. Dz. 8 Braszów – Sinaia – Bukareszt. Zamek Peles i powrót do Warszawy.

8 dni | Wyloty z Warszawy 25/04, 19/09 2025

od 6.498,-

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8 p.

Kod reklamy: PL42

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Trampolina



Jerzy Baczyński

Tuż przed najważniejszymi wyborami świata, czyli tymi w USA, mieliśmy dwa, na pozór peryferyjne, głosowania w Europie. Nie lekceważmy tego, co się wydarzyło w Mołdawii i Gruzji. W obu krajach odbyło się faktyczne referendum (w Mołdawii nawet formalnie) z jednym, zasadniczym dla przyszłości tych państw, pytaniem: Zachód czy Wschód; Unia Europejska czy *ruskij mir*? Przegrana gruzińskiej demokratycznej koalicji z tamtejszym PiS-em, czyli rządzącą od lat autorytarną formacją o patetycznej nazwie Gruzjińskie Marzenie, nie zaskoczyła. Były wyborcze manipulacje, oszustwa, a przede wszystkim zmasowana propaganda siejąca strach, że zwycięstwo „demokratów” oznacza wojnę z Rosją i los Ukrainy. Szantaż okazał się skuteczny. Europejskie marzenie Gruzji dobiegło końca – być może na pokolenie – a Putin bez jednego wystrzału rozciągnął protektorat nad kolejnym postsowieckim państwem.

W Mołdawii, która szczęśliwie jest bliżej europejskiego centrum niż odległa, odizolowana Gruzja, wynik wyborów też rozczarowuje: opcja unijna – wydawałoby się, że dla tego biednego kraju to jak łapanie Pana Boga za nogi – uzyskała w referendum większość zaledwie kilkunastu tysięcy głosów; gdyby nie diaspora, mieszkańcy tego kraju również wybrałby Rosję. Część dała się kupić (podobno agenci Kremla płacili po 50–100 dol. za głos), ale i tak niemal połowa Mołdawian wolałaby raczej patronat Moskwy niż Brukseli. I znów ta sama co w Gruzji propaganda: „demokrati” to podtrzymywanie wojny w Ukrainie i napływ uchodźców, a także moralne zepsucie, polityczny chaos, lewackie wymagania – a po drugiej stronie są pokój, bezpieczeństwo, tradycja, silny przywódca i porządek. Odłóżmy na chwilę lokalne konteksty małych europejskich republik: czy w wielkich wyborach Ameryki aby nie chodzi o to samo?

Donald Trump i jego formacja są w istocie antyzachodni, jeśli rozumieć „Zachód” jako ukształtowaną przez kilkadziesiąt powojennych lat wspólnotę polityczną, gospodarczą, militarną, prawną i etyczną. Trump kontestuje albo ostentacyjnie lekceważy wszystkie elementy tej konstrukcji. Jest pierwszym w czasach nowożytnych prezydentem USA, który nie ukrywa zamiaru sprawowania rządów osobistych, stojących ponad instytucjami państwa, ponad międzynarodowymi zobowiązaniami i sojuszami. W retoryce Trumpa i Vance’a znajdujemy dokładnie te same wątki i sformułowania, co u wszystkich prawicowych (z reguły antyunijnych i prorosyjskich) polityków w Europie. Według nich tzw. demokraci (w USA – Demokraci) to lewackie oszołomy (Harris to komunistka) chcący zniszczyć kraj, rodzinę i religię, sprowadzający migrantów („śmieci” – mówi Trump), żeby przy ich pomocy rządzić krajem.

Trump, choć ubiega się o urząd prezydenta w największej demokracji Zachodu, idealnie pasuje do profilu współczesnych autokratów, opisanych przejmująco w książce Anne Applebaum „Koncern Autokracja”. Ten koncern mogliśmy ostatnio oglądać na żywo w rosyjskim Kazaniu, gdzie na zaproszenie Putina zjawili

się przywódcy państw grupy BRICS (początkowo Brazylia, Rosja, Indie, Chiny, RPA, oraz liczni goście m.in. z Iranu, Arabii Saudyjskiej, Turcji i Białorusi). Dołączył do nich także sekretarz generalny ONZ. BRICS, któremu ton nadają Chiny i Rosja, to sojusz w istocie antyzachodni (deliberowano głównie o tym, jak przeciwstawić się ekonomicznej i technologicznej „dominacji” USA i UE), skupiający niemal wyłącznie dyktatury oraz tzw. demokracje nieliberalne. Nie zdziwiłbym się, gdyby (ewentualny) prezydent Trump, dumny ze swojego transakcyjnego podejścia do polityki, w przyszłości przyjął zaproszenie na szczyt, a może i członkostwo BRICS.

Jedyną ideologią Koncernu Autokracja – pisze Applebaum – jest władza (za wszelką cenę) i pieniądze. Autokraci wszędzie tworzą swoje oligarchie, zmieniają demokrację w kleptokrację. (Nie przypadkiem zwycięzca gruzińskich wyborów to jednocześnie najbogatszy człowiek w tym kraju). Czy Ameryce Trumpa też groziłby patologiczny sojusz władzy i biznesu? No to spójrzmy na Elona Muska, najbogatszego człowieka świata (majątek 240 mld dol.), który jest dziś największym sponsorem kampanii Trumpa. Musk nie cofa się nawet przed tym, aby jak Rosja w Mołdawii kupować głosy w wahających się stanach (o nich więcej na s. 16). Sto dolarów nagrody za wpisanie się do rejestru wyborców, milion dolarów losowane codziennie wśród wyborców w Pensylwanii, którzy podpiszą się pod programem Republikanów. A przede wszystkim Twitter/X – kupiona przez Muska za 44 mld dol. wielka platforma komunikacyjna, najsilniejsze dziś narzędzie urabiania opinii publicznej. I bezwzględnie wykorzystywane przez Muska dla promowania kandydatury Trumpa. W zamian, co sam Trump bezwstydnie przyznaje, ma być rządowe wsparcie dla ryzykownych kosmicznych i naziemnych biznesów Muska, ochrona przed urzędami „czepiającymi się” jego firm i podatków. Prosty deal. Zapewne z podobnych względów (co na początku szokowało) Trumpa wspiera „lewacka”, ale rojąca się od milionerów, Dolina Krzemowa.

Kandydat Republikanów sam jest zresztą modelowym produktem mediów społecznościowych. To one, zwłaszcza Twitter, napędzały jego kampanie, to był jego główny środek komunikacji ze światem w Białym Domu, to jego uwielbiają pisane w big-techach algorytmy. Jest brutalny w słowach, chamski, obsceniczny, często zachowuje się dziwnie, ma talent wywoływania radosnego rechotu publiczności („ruszcie swoje tłuste dupy”). Jest megainfluencerem, idealnym kandydatem na postdemokratycznego prezydenta. Medialna charyzma jest dziś prawicowa, premiuje uproszczenia, radykalny język, tupet, pogardę, bezcelność. W pokazywanym w kinach filmie „Wybraniec”, fabularyzowanej biografii Donalda Trumpa, przyszły prezydent odbiera lekcje od swojego mentora, wpływowego prawnika rodziny Trumpów: nigdy nie przyznawaj się do błędu, nie uznawaj swojej porażki, atakuj sam, oskarżaj, pokazuj siłę. Czy to się nie kojarzy z credo pewnej polskiej partii i jej prezesa? Dlatego obstawiam, że kandydatem PiS na prezydenta będzie jednak Przemysław Czarnek.

Czarnek jest takim lokalnym mini-Trumpem, a w każdym razie na niego jawnie pozuje. Rubaszny, chamski, agresywny, rechotliwy, a przy tym demonstrujący swoją religijność, patriarchalną rodzinność, narodowy szowinizm. Zwycięstwo Trumpa w Stanach byłoby potwierdzeniem skuteczności takiej metody i atrakcyjności tego wizerunku dla prawicowych – u nas zarówno pisowskich, jak i konfederackich – wyborców. Możemy więc mieć w Polsce kliszę, parodię amerykańskiej kampanii Trump–Harris. A wynik? Sondáže pokazują, że proporcje sił między rządzącą proeuropejską koalicją a antyzachodnim aliansem PiS-Konfa są dokładnie 50:50; jak w Stanach, jak w Mołdawii. Zwycięstwo Trumpa byłoby jednak dla kandydata PiS mocną „trampoliną”, dając mu argument o pożądanym sojuszu „dwóch prawic”. Ale 50:50 oznacza też, że demokraci/Demokraci wciąż mogą wygrać. W Ameryce to się udało przed czterema laty, w Polsce przed rokiem. Czy uda się drugi raz? Ameryka głosuje także dla nas.



Kłamstwa smoleńskie

Polityczne kuluary przez lata dociekały, jaka jest prawdziwa natura Antoniego Macierewicza. Skrajny z niego fanatyk czy „jedynie” wyrachowany manipulator? Dziś już wiadomo, że zdecydowanie to drugie. Swoistym z tego sprawozdaniem jest zaprezentowany w ubiegłym tygodniu **raport powołanego przez MON zespołu ekspertów**, którzy przyjrzeni się pracy smoleńskiej podkomisji z lat 2016–23. To liczący niemal 800 stron przegląd kłamstw i manipulacji, jakich dopuścił się Macierewicz. Po latach obcowania z jego bredniami pewnie trudno o zaskoczenia, chociaż mimo wszystko wypadłoby się trochę zdziwić, że można kłamać aż tak bardzo.

A jednak. Cóż np. szkodzi zamówić całą serię zagranicznych ekspertyz, z których czarno na białym wynika, że nie było na pokładzie tupolewa żadnych eksplozji, a potem iść w zaparte, że jednak były? Odwracanie kota ogonem nie wymaga specjalnej finezji. Jeżeli taki Narodowy Instytut Badań Lotniczych z USA spartaczy robotę i nie dopatry się „wskazań na wybuch”, to trudno. Delikatnie się skoryguje, że jednak ustalono „cechy wybuchu”, i taki cytat dobrze zrobi raportowi podkomisji.

Najważniejsze bowiem, żeby zmierzać do prawdy najprostszą drogą i nie dać się pechowi. Może się przecież zdarzyć i tak, że amerykański ekspert nie usłyszy huku na nagraniach z kokpitu. Widać przygłuchych, bo my tutaj z panem Antonim wyteżamy słuch i wyraźnie słyszymy coś jakby wybuch, chociaż odgłos jest „przytłumiony”.

A co, jeśli naszym przyjaciółom z USA wyjdzie w symulacji, że brzoza mogła odłamać „pierwszy i drugi dźwigar skrzydła”? No bez żartów, pewnie nie czytali „Gazety Polskiej”. Na wszelki wypadek powie się, że tak naprawdę niczego poważnego nie zamawialiśmy, tylko jakieś tam wprawki, „raporty okresowe” itd. Za głupie 8 mln zł, czyli prawie jak za darmo.

Na szczęście szef podkomisji zna się na ludziach. Opornemu brytyjskiemu ekspertowi każe przekazać, że jeżeli chce dostać swoje 5 tys. funtów, powinien pozbyć się przesądów w sprawie pancерnej brzozy. Ale już z Rosjanami trzeba inaczej, bo to przecież ludzie najczęściej bezinteresowni, nawet jeśli nie do końca sprawdzeni. Skoro sami się jednak zgłaszają z „interesującymi” informacjami, które zasadniczo pokrywają się z ustaleniami podkomisji, to jakże im nie zaufać?

Itak sobie podkomisja przez te wszystkie lata pracowała, infekując publiczną przestrzeń za premedytacją rozsiewaniem kłamstwem. Teraz wszystko to należałoby nie tylko zweryfikować, ale i wyciągnąć konsekwencje, bo polskie państwo poniosło realne szkody. Wiceszef MON Cezary Tomczyk zapowiada skierowanie do prokuratury 41 wniosków, z czego 24 dotyczą samego Macierewicza. Szkoda, że dopiero u schyłku kariery jednego z głównych szkodników naszej polityki, chociaż lepiej późno niż wcale.

RAFAŁ KALUKIN

MSN: start z przytupem

Budowa na warszawskim placu Defilad siedziby **Muzeum Sztuki Nowoczesnej** od dawna elektryzowała środowisko artystyczne i w jakimś stopniu – architektoniczne. Ale to, co się wydarzyło w weekend otwarcia, przerosło wszelkie wyobrażenia i prognozy. Kierownictwo MSN, przeczuwając większe zainteresowanie, zdecydowało, że wejście będzie bezpłatne i dla wszystkich chętnych (ograniczone tylko wymogami bezpieczeństwa). Efekt? W trzy dni nowy gmach zwiedziło blisko 50 tys. osób. Na tę okazję akredytowało się wielu dziennikarzy z całego świata; przyjechali też dyrektorzy największych muzeów europejskich. Inaugurację dostrzeżono m.in. w „The Economist”, „The Guardian”, „The Observer” czy „Frankfurter Allgemeine Zeitung”.

Wprawdzie oferta artystyczna była nietypowa i w sumie dość skromna – 10 zaprezentowanych prac, choć monumentalnych, i tak ginęło w wielkich białych kubikach ekspozycyjnych sal (na pierwsze pełnokrwiste

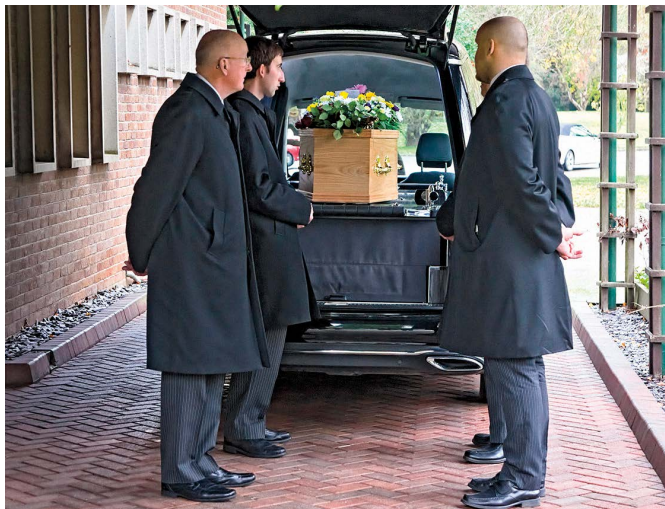


wystawy trzeba będzie poczekać aż do lutego) – ale tym razem mniej szło o kontakt ze sztuką, a bardziej o społeczno-psychologiczny fenomen, o fiestę, wspólne świętowanie. Portale społecznościowe pulsowały od relacji, komentarzy, ocen i selfie na tle imponujących białych schodów. Warszawiacy entuzjastycznie zareagowali na fakt, że przekleństwo placu Defilad wreszcie zostało odczarowane, a stolica zyskała placówkę kulturalną, jakiej w mieście nie zbudowano od lat. W tej sytuacji nawet zacięte spory,

czy to architektura wybitna, czy „pudełko zapalek” zeszyły na plan dalszy. Doskonale podsumowano to w jednym z memów krążących po sieci: „– Horała mówi, że brzydkie. – Brzydkie, niebrzydkie, ważne, że ukończone. Dla niego niepojęte”. Nic dziwnego, że na otwarciu brylował uśmiechnięty od ucha do ucha Rafał Trzaskowski. Oto nadszedł dzień, w którym można zdyskontować wieloletnie, niemałe nakłady.

Na Facebooku ktoś zauważył, że nie widział tyle pozytywnej energii wśród zgromadzonych od czasu pamiętnej manifestacji 4 czerwca 2023 r. Ale na szczęście polityka tym razem zeszała na plan dalszy, bo akurat o przychylności warszawiaków władze stolicy nie muszą walczyć. Najważniejsze pozostaje pytanie: na ile ten początkowy entuzjazm zostanie mądrze wykorzystany i przełożony na dalsze zainteresowanie działalnością muzeum? Na ile „wypada być” z pierwszych dni po otwarciu przenieś się na kolejne artystyczne projekty, na miejsce i jego otoczenie? Potencjał jest ogromny, oczekiwania zresztą też. Było by dobrze tego nie schrzanić.

PIOTR SARZYŃSKI



Na cmentarzach bez zmian

Wysokość opłat na cmentarzach wyznaniowych zostanie uregulowana przez samorządy. Opłaty te nie mogą być okazją do nieuzasadnionych podwyżek wprowadzanych decyzją parafii lub diecezji”. Gdyby ktoś już zapomniał, tak brzmiał 55. ze 100 konkretów, które KO obiecała wyborcom. Już w dniu ogłoszania konkret 55. wydawał się mało konkretny, bo jakim prawem samorządy miałyby decydować o własności prywatnej, którą są cmentarze wyznaniowe? Po wygranych wyborach konkretność jeszcze bardziej się rozmyła, bo trudno nawet określić, jaki status ma realizacja tej obietnicy. Na stronie 100konkretów.pl te zrealizowane mają kolor zielony, te w trakcie realizacji – pomarańczowy, natomiast konkret 55. ma kolor szary. Tak jak szarą strefą jest to, co dzieje się na cmentarzach.

Na niektórych, zwłaszcza tych najbardziej znanych, nie ma już miejsce. Ale pogrzeby ciągle się odbywają. Na drugim biegunie są parafie, które odchodzą od opłat za tzw. dołek, żeby przyciągnąć klientów, którzy uciekają na tańsze cmentarze komunalne. Jak widać, w kwestiach cen za miejsce na cmentarzu działa rynkowe prawo podaży i popytu i – jak się zdaje – państwo niewiele ma tu do zrobienia.

Sporo do roboty ma za to w kwestii ustawy o cmentarzach, która formalnie ma 65 lat, ale praktycznie – 91, bo ta z lat 50. zeszłego wieku jest powierzchowną nowelizacją zapisów z 1933 r. – *Przez te 90 lat w polskim obrządku pogrzebowym dokonana się totalna rewolucja zarówno społeczna, jak i systemowa. Dziś śmierć separujemy od rodziny. Umiera się w szpitalach, nie wystawia się ciała w domu, a całość przygotowań do pochówku bierze na siebie zakład pogrzebowy. I jest tu szereg zagadnień, które należy uporządkować* – przekonuje Krzysztof Wolicki, prezes Polskiego Stowarzyszenia Pogrzebowego.

Do uporządkowania jest również kwestia kremacji, której w przepisach pogrzebowych w ogóle nie ma. Jest za to zakaz rozsypania prochów, który obowiązuje od 2006 r. i ciągle budzi wiele sprzeciwów. Podobne emocje wywołuje kwestia pochówków ekologicznych (o czym więcej na s. 26), których również nie można w Polsce realizować. A na które jest coraz więcej chętnych – jak twierdzi branża.

Sama branża pogrzebowa liczy również na podniesienie kwoty zasiłku pogrzebowego, która od 13 lat nie uległa zmianie i dziś starczy za ledwie na dębową trumnę. Podniesienie tej kwoty to zresztą również jeden ze 100 konkretów. Konkretnie 19., w którym obiecano podniesienie zasiłków od lipca 2024 r. do 6450 zł. W listopad wchodzimy ciągle ze starą kwotą zasiłku. Ale przynajmniej ten konkret ma kolor pomarańczowy. I – jak zapowiada resort rodziny – najpóźniej od stycznia 2025 r. będzie obowiązywała nowa (ciągle jeszcze nieustalona) kwota zasiłku pogrzebowego. (JULL)

Chuda recepta na otyłość

Kubeł zimnej wody wylał wiceminister zdrowia Wojciech Konieczny na głowy ekspertów próbujących powstrzymać narastającą epidemię otyłości. Jak ostatnio pisaliśmy w raporcie „Problem najwyższej wagi” (POLITYKA 42), z nadwagą zmaga się 53 proc. Polek i aż 68 proc. Polaków. Nie uda się tak masowego problemu zdrowotnego rozwiązać bez pomocy państwa. Tymczasem rząd zabiera się do tego tak niemrawo, jakby nie wiedział, co należy zrobić ani z jakich strategii (których jest już wiele) skorzystać.

– *Nie realizujemy programu KOS-BMI-30Plus* – obwieścił wiceminister Konieczny, odwołując się do złożonego przez ekspertów w czerwcu 2023 r. projektu pilotażu profilaktyki i leczenia dla osób z umiarkowaną otyłością. Dla tych, których BMI (Body Mass Index) przekracza 40, państwo oferuje pilotażowy program KOS-BAR, czyli darmowe operacje bariatryczne wraz z roczną opieką dietetyczno-psychologiczną. – *To przedziwna sytuacja, pacjenci mają*



dostęp do publicznego leczenia w najbardziej zaawansowanych stadiach swojej choroby, a lżej chorym państwo nie refunduje nawet podstawowych leków – mówi Mariusz Wyleźło, chirurg bariatryki i prezes elekt Polskiego Towarzystwa Leczenia Otyłości. Logika Ministerstwa Zdrowia podpowiada pacjentom, że muszą mocno przytyć, do 130–150 kg, aby system opieki zdrowotnej mógł się nimi zająć.

– *Obiecujemy wprowadzić interdyscyplinarne podejście do leczenia* – zapowiada jednak wiceminister zdrowia. Pierwszym krokiem ma być przeniesienie programu

profilaktyki 40 Plus do medycyny pracy, a więc nie tylko lekarze rodzinni będą zobowiązani do kontroli BMI, ale również lekarze przeprowadzający badania dopuszczające do pracy. Chodzi o to, żeby chorzy na otyłość jeszcze bez powikłań mieli tę chorobę rozpoznaną wcześniej – bo do lekarzy rodzinnych nie chodzą, a badania okresowe wykonać muszą. Ale co zrobić z nimi dalej, do jakich specjalistów ich kierować, skoro leczenie otyłości opiera się tylko na grupie pasjonatów? Brakuje bowiem poradni na wzór diabetologicznych (dla chorych z cukrzycą) lub kardiologicznych (z nadciśnieniem), a ministerstwo nie przygotowało nawet szkoleń dla lekarzy ze specyfiki choroby otyłościowej.

Zamiast tego, jak zapowiedział Wojciech Konieczny, najbliższe posiedzenie Rady ds. Zdrowia Publicznego (planowane na koniec listopada) będzie poświęcone tej problematyce, ministrowie różnych resortów „otrzymają wytyczne z zakresu odpowiedzialności i zostanie przyjęta uchwała”. Na razie chodzi zapewne o odchudzenie budżetu NFZ.

PAWEŁ WALEWSKI

Jak się zbywa parlamentarzystów

Marek Borowski

Senator, ekonomista, marszałek Sejmu IV kadencji.

W demokracji jednym z zadań parlamentu jest kontrolowanie rządu, a jedną z metod tej kontroli są interpelacje posłów i senatorów. Interpelacje płyną zarówno od parlamentarzystów opozycji, jak i od tych sprzyjających rządowi. Te pierwsze traktowane są przez ministrów podejrzliwie, bo przecież wiadomo, że opozycyjnej partii nie zależy na tym, aby było lepiej, ale wręcz przeciwnie: im gorzej, tym lepiej. Odpowiedzi bywają więc złośliwe, pouczające piszącego, wykazujące jego ignorancję, przychodzą długo po terminie czy wreszcie przypominają interpelującemu, że obecna sytuacja jest pokłosiem poprzednich rządów, a i tak jest lepiej, niż było. Jeśli jednak żadnej z tych metod zastosować nie można, bo problem jest rzeczywisty – odpowiedź bywa po prostu wykrętna, pomijająca sedno sprawy, natomiast podkreślająca ogromne wysiłki, jakie dany resort czyni, aby wszystkim nam było lepiej.

Wydawać by się mogło, że w przypadku interpelacji postać z ekipe rządzącej, troszczącego się przecież o sukces rządu, odpowiedź powinna mieć cechy dokładnej i odwrotnej: powinna być szybka, kompetentna i wyrażająca podziękowanie, gdy parlamentarzysta zwrócił uwagę na coś, co rządowi umknęło. O, święta naiwność!

Czas na mały przykład. Jednym z tematów omawianych na posiedzeniu Rady Europy w czerwcu br. były sposoby walki z łamaniem i omijaniem sankcji nałożonych na Rosję. Zaprezentowano m.in. raport specjalnej grupy badawczej z Norweskiego Komitetu Helsińskiego (NKH), w którym opisano proceder polegający na eksportowaniu przez podmioty z krajów UE towarów i usług objętych sankcjami do krajów, które pod sankcjami się nie podpisały, a które tradycyjnie mają rozwinięte stosunki handlowe z Rosją – jak Kazachstan, Uzbekistan, Kirgistan i kilka innych. Z analizy NKH



wynika, że eksport tzw. zakazanych dóbr z państw Unii do tych właśnie krajów od początku agresji na Ukrainę wzrósł nienormalnie wysoko w porównaniu z analogicznym okresem sprzed agresji. Wskazuje to na wysokie prawdopodobieństwo omijania sankcji przez firmy unijne, które formalnie nie eksportują objętych sankcjami towarów do Rosji, tylko np. do Kazachstanu, ale faktycznie towary te trafiają do agresora. W zestawieniu tego nadwyżkowego eksportu wysokie (drugie!) miejsce, według analizy NKH, zajmuje – niestety – Polska z kwotą prawie 2 mld euro! Jeden z polskich

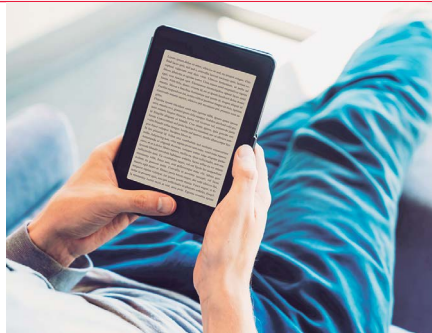
członków Zgromadzenia RE – dodajmy: popierający rząd – przejęty sytuacją, w której na forum międzynarodowym wytyka się Polsce tolerowanie omijania sankcji, niezwłocznie po powrocie do kraju skierował do rządu dwa pytania. Pierwsze: czy rządowi znane jest opisywane zjawisko, i drugie: jeśli tak, to jakie podjął działania, a jeśli nie, to jakie działania podjąć zamierza?

Już po 60 dniach (zamiast ustawowych 30) przyszła odpowiedź, z której wynikało, że: 1. „Walka z obchodzeniem sankcji jest priorytetem rządu”, 2. „Wszystkie resorty ze sobą współpracują”, 3. „Przewadzona jest ścisła współpraca z Komisją Europejską”, 4. „Na bieżąco analizowane są materiały”, 5. „Działania administracji rządowej są zarówno legislacyjne, jak i pozalegisłacyjne (!)” (jakie – niestety nie podano), 6. „Rozpoczęto (!) prace nad nową, kompleksową ustawą sankcyjną”, 7. „Wzmacnianie są kontrole”, 8. „Minister SZ pozostaje w stałym kontakcie z Komisją Europejską” itp., itd. Ani słowa o tym, czy zarzuty i wyliczenia Norwegów są prawdziwe oraz czy i jakie podjęto w związku z tym działania. Takie podejście ma swoją nazwę: alienacja władzy. Na razie na niewielkim, choć nie marginalnym odcinku, ale przy braku reakcji problem będzie narastał.

Zastanawiałem się, czy opisywać ten przypadek, mając w pamięci słynny cytat z Szekspira: „Zły to ptak, co własne gniazdo kala”, ale dla odmiany przypomniał mi się Cyprjan Kamil Norwid: „Czy ten ptak kala gniazdo, co je kala, czy ten, co mówić o tem nie pozwala?”. Szekspir czy Norwid? Norwid czy Szekspir? Wybrałem Norwida.

Czy Legimi polegnie

To nie jest kino akcji, chociaż akcje spadają. Legimi, największa w Polsce platforma dystrybucji wirtualnych książek (e-booków i audiobooków), mocno na giełdzie zanurkowała. To pokłosie afery z wydawcami (m.in. Nasza Księgarnia, Wydawnictwo Literackie, Prószyński Media, Agora), którzy zaczęli wycofywać stamtąd swoje tytuły. Jak tłumaczą, Legimi rozlicza się z nimi w sposób nietransparentny, w dodatku wdraża dodatkowo płatny „Katalog klubowy” (dla użytkowników) i nawiązuje niejasne współprace z podmiotami komercyjnymi, rozdając np. vouchery. Co więcej, powiązany z Legimi depozyt biblioteczny oferuje za darmo książki dawno już niedostępne w papierze. Wszyscy prowadzą swoje śledztwa: wydawcy, zanim się wycofali, pobierali z Legimi swoje książki i sprawdzali, czy rozliczenie się zgadza. Autorzy i autorzy przeczesują zasoby i dziwią się, że ich dawne książki tu są, choć po upływie lat mają do nich prawo na wyłączność i nikt



ich o zgodę nie pytał. Czytelnicy odkrywają, że ich wirtualne półki pustoszeją. A UOKiK rozpatruje pierwsze skargi.

Legimi działa jak Netflix i podobne serwisy streamingowe, czyli za dostęp do wszystkich swoich treści pobiera subskrypcyjne opłaty. Prezes Legimi Mikołaj Małaczyński zapowiedział audyt, ale zaprzecza, że firma nie rozliczyła – jak twierdzi część wydawców – nawet 50 proc. transakcji.

Sprawa jest bardziej złożona. We wrześniu weszła w życie znowelizowana ustawa o prawie autorskim

(implementacja unijnego prawa), która miała twórców dowartościować. Legimi od paru lat testuje wpisujący się w te zmiany model rozliczenia proporcjonalnie do przychodów, a nie pojedynczych pozycji. Czy to optymalne rozwiązanie i czy uwzględni jednakowo interes wszystkich stron – to wymaga dyskusji i solidnego uporządkowania. Ale i nie da się przytapać Legimi na gorącym uczynku, ściągając tytuły na półkę. System po prostu tak nie działa.

Środowisko jest podzielone: jedni z Legimi się wycofali, inni tu zostali albo musieli się wyprowadzić (ich też nikt o zdanie nie pytał), bo współpracę zerwały niejako w ich imieniu również niektóre hurtownie (m.in. Virtualo). Rynek książki, papierowej i nie tylko, ma wiele problemów i nadal czeka na sensowne regulacje. Wydawcom przydałby się wspólny front. Według Biblioteki Analiz e-booki stanowią 9 proc. rynku, audiobooki – 6,5 proc., razem są warte 600–700 mln zł. Ich znaczenie rośnie, więc ciąg dalszy nastąpi na pewno.

(AŻ)



Wybory cudów

Według oficjalnych wyników sobotnie wybory parlamentarne w Gruzji wygrała rządząca od 2012 r. partia Gruzjińskie Marzenie. Ogłoszono, że zdobyła 54 proc. głosów, pokonując blok czterech prozachodnich ugrupowań. Założyciel i sponsor Gruzjińskiego Marzenia, miliarder **Bidzina Iwaniszwili**, podkreśla, że jego partia, choć rządzi w tak trudnym czasie, znów dostała kredyt zaufania. Opozycja jednak twierdzi, że wybory zostały

„skradzione i sfałszowane”, i zapowiada kontynuowanie protestów, które wybuchły już w weekend. Jej przedstawiciele kolportują nagrania z dosypywaniem głosów do urn i wskazują na absurdalne ich zdaniem, wynoszące często ponad 90 proc., poparcie dla rządzących w okręgach wiejskich (w dużych miastach wyraźnie wygrała opozycja). Popierana wcześniej przez Gruzjińskie Marzenie prezydent Salome Zurbiszwili też nie uznała wyników wyborów. Może to doprowadzić do kryzysu konstytucyjnego, bo to prezydent zwołuje pierwszą sesję nowego parlamentu.

Międzynarodowi obserwatorzy z OECD są ostrożniejsi w ocenie. Dla nich głosowanie było kolejnym dowodem na „demokratyczną zapaść” Gruzji. Odnotowali liczne przypadki „zastraszania, przymusu i presji wobec wyborców – szczególnie pracowników sektora publicznego”. OECD twierdzi, że wielu z nich grożono karą, gdyby nie zagłosowali na Gruzjińskie Marzenie.

Odkąd Gruzja na początku lat 90. odzyskała niepodległość, była zorientowana na integrację z Zachodem. Do dziś badania wykazują, że 80 proc. Gruzinów popiera ten kierunek. Wokół „powrotu na Zachód” zorganizowała się opozycja, w której skład wchodzi m.in. partia byłego prezydenta Micheila Saakaszwiliego (od 2021 r. w więzieniu). W 2023 r. Unia Europejska przyznała Gruzji status kandydata, ale wiosną zawiesiła negocjacje, gdy rząd wprowadził tzw. rosyjskie prawo, określające podmioty finansowane z zagranicy jako „zagranicznych agentów”.

Gruzjińskie Marzenie od kilku lat – szczególnie od rosyjskiej agresji na Ukrainę w 2022 r. – wyraźnie ciąży w stronę Rosji. Ostrzegano, że prozachodni kurs może się skończyć zapaścią ekonomiczną, a nawet „drugą Ukrainą”. Gruzjińskie Marzenie, które blisko współpracuje z Cerkwią, przedstawia się jako ostatnia siła, która obroni „rodzinne wartości” i „gruzjiński styl życia”.

Kłopoty ulubionego premiera

Władze Kanady podjęły decyzję o wydaleniu z kraju sześciu indyjskich dyplomatów, w tym najwyższego rangą przedstawiciela rządu Narendry Modiego, Sanjaya Vermę. To rezultat śledztwa, które kanadyjskie służby prowadzą od czerwca 2023 r. Dotyczy ono zabójstwa Hardeepa Nijjara, 45-letniego lidera **społeczności sikhów**, zastrzelonego na przedmieściach Vancouver. Premier Justin Trudeau od początku oskarżał indyjski rząd o przygotowanie zamachu, czemu Modi zaprzecza do dziś. W odpowiedzi na wydalenie dyplomatów przez Ottawę Indie jeszcze tego samego dnia nakazały opuszczenie swojego terytorium sześciu kanadyjskim urzędnikom.

Wcześniej, w marcu, kanadyjska policja poinformowała o aresztowaniu trzech obywateli Indii podejrzanych o udział w zamachu. Wszyscy mieszkali w Edmonton, na terenie Kanady przebywali od trzech do pięciu lat, służby twierdzą, że mieli „bezpośrednie związki” z rządem Indii. O próbę zamachu na innego prominentnego działacza sikhów oskarżają też Modiego Amerykanie. Władze w New Delhi konsekwentnie twierdzą, że nie miały z tymi wydarzeniami nic wspólnego – ale sikhów oficjalnie uznają za niebezpieczną mniejszość o separatystycznych tendencjach.

Eskalacja konfliktu dyplomatycznego z Indiami to niejedyny problem Trudeau. Jego notowania są coraz gorsze – średnia sondażowa z września wykazuje, że już prawie dwie trzecie Kanadyjczyków ma negatywną opinię na temat jego pracy. Nigdy w historii niepodległej Kanady żaden premier nie poprowadził swojej partii do wyborczego zwycięstwa z tak niskiego poziomu poparcia.



Gdyby wybory odbyły się tej jesieni, prawicowa Partia Konserwatywna, której liderem jest Pierre Poilievre, zdobyłaby cztery razy więcej mandatów w parlamencie niż liberalne ugrupowanie Trudeau. Wyborcy krytykują go przede wszystkim za wzrost przestępczości, zbyt otwartą politykę migracyjną, kryzys związany z wyższymi kosztami życia, nieudaną próbę reformy podatkowej oraz niedobór tanich dostępnych mieszkań. Konserwatyści już zapowiadają zmiany w tych obszarach, zwłaszcza w kwestii przyjmowania migrantów i uchodźców. Odnoszą też pierwsze lokalne zwycięstwa. Wybory parlamentarne odbędą się równo za rok.

Tisza goni Fidesz



Węgierska opozycyjna centroprawicowa partia Tisza w dwóch sondażach zechnęła rządzący Fidesz z pozycji lidera. Dla ugrupowania premiera Viktora Orbána to novum. Pielęgnujący wielkowęgierski nacjonalizm Fidesz od 14 lat bierze praktycznie wszystko: cztery razy z rzędu zdobył większość konstytucyjną, wygrał we wszystkich wyborach do Parlamentu Europejskiego w historii, rozdaje karty w głosowaniach lokalnych. Różnice na korzyść Tiszy nie są duże, to raptem 1–2 pkt proc. w sondażach uwzględniających zdecydowanych wyborców. W innych badaniach Fidesz nadal prowadzi, ale jego przewaga od wielu miesięcy konsekwentnie tonie.

Za Fideszem stoi aparat zawłaszczanego państwa, w tym spółki, posłuszny wymiar sprawiedliwości i media publiczne. Tisza to na razie tylko szyld i samotny lider, zresztą były orbanista, europoseł **Péter Magyar**, Orbána oskarża o autorytarne rządy, oddanie Węgier koterii oligarchów, wykończenie rolnictwa. Zapowiada odejście od prorosyjskiego kursu i powrót na łono wartości europejskich. Nie się go frustracja rodaków z powodu rosnących kosztów życia (inflacja wyższa niż w Polsce). Magyar założył Tiszę tuż przed tegorocznymi wyborami do Parlamentu Europejskiego, zaczęło się od poparcia na poziomie 15 proc. W ciągu kilku miesięcy partia skanibalizowała poparcie dla pozostałych stronnictw opozycyjnych i dogoniła Fidesz, sięgając 40 proc. Do ewentualnego odsunięcia Orbána potrzeba jednak jeszcze więcej zwolenników, by pokonać przeszkody orbanowskiej ordynacji i dogodnej dla Fideszu geografii wyborczej.

Magyar zapowiada półtoraroczny marsz (obecna kadencja Zgromadzenia Narodowego wygaśnie wiosną 2026 r.). W listopadzie Tisza ma ruszyć z procesem wyłaniania kandydatów. Szuka też przyszłych ambasadorów, szefów urzędów i spółek. Chętni powinni wypełnić formularz na stronie internetowej partii i przysłać wideo z autoprezentacją. Muszą udowodnić, że cieszą się lokalnym poparciem i angażują społecznie. Tisza chce ludzi charyzmatycznych, „wygadanych, odpowiedzialnych, uczciwych” i nowych. Nie weźmie na pokład nie tylko byłych i obecnych członków rządów czy parlamentarzystów, ale nawet tych, którzy ubiegali się o mandat parlamentarny w ciągu ostatnich dwóch dekad.

„Obowiązek umierania”?

Brytyjscy posłowie będą debatować 29 listopada o „**prawie do godnej śmierci**”. Projekt ustawy (*assisted dying bill*) wniosła Kim Leadbeater z laburzystowskiej większości w Izbie Gmin. Przewiduje prawo nieuleczalnie chorych osób do zakończenia własnego życia przy pomocy lekarza, jeśli podejmą decyzję świadomie. Projekt ma poparcie premiera Keira Starmera i dwóch trzecich społeczeństwa w Anglii i Walii, gdzie ustawa miałaby obowiązywać. Teraz za pomoc w sytuacji terminalnej grozi tam kara do 14 lat więzienia. Ale ma też przeciwników, i to w samym rządzie. Minister zdrowia Wes Streeting zapowiada, że zgłaszuje przeciw (w głosowaniu nie będzie dyscypliny partyjnej, to projekt poselski, a nie rządowy). Podobnie deklaruje muzulmanka Shabana Mahmood, ministra sprawiedliwości. Tekst zamierza poprzeć ministra kultury Lisa Nandy.

Streeting powołał się na liczne głosy obywateli obawiających się, że z prawa do dobrej i godnej śmierci zrobi się „obowiązek umierania”. W klimacie presji ludzie chorzy, starsi czy niepełnosprawni mogliby nabrać poczucia winy, że w ogóle żyją i obciążają budżet państwa. Inicjatorka uspokaja, że w projekcie znalazły się odpowiednie zabezpieczenia. Przedstawiciele Kościoła katolickiego i anglikańskiego podzielają te obawy. Tak samo jak część lekarzy i organizacji społecznych. Proponują w zamian zwiększenie liczby hospicjów i poprawę opieki paliatywnej. Próbę legalizacji „wspomaganego zakończenia życia” podjęto już na Wyspach w 2015 r. Wówczas przeciwko było 330 posłów i posłanek, „za” głosowało 118. Tym razem układ sił w parlamencie i nastroje w społeczeństwie są na korzyść zmiany prawa.



Ciemności kryją Kubę

W październiku już cztery razy w ciągu zaledwie 48 godz. cała ludność Kuby straciła dostęp do prądu. Nie pierwszy raz, bo wyspa zmagająca się z problemami w dostawach energii elektrycznej, ale sytuacja nie była tak dramatyczna od wielkiego kryzysu gospodarczego z początku lat 90. XX w. Wówczas stanęła praktycznie cała gospodarka, która niemal z dnia na dzień utraciła wsparcie ze strony upadającego Związku Radzieckiego. Teraz problemy wynikają głównie z fatalnego stanu technicznego sieci przesyłowej oraz z coraz głębszej izolacji na arenie międzynarodowej.

Jak wyliczyła agencja Associated Press, aż 95 proc. energii elektrycznej na Kubie pochodzi ze spalania ropy naftowej. A ze sprowadzeniem tego surowca jest coraz więcej problemów, bo ciężiej handluje



się z głównymi dotychczasowymi dostawcami, Wenezuelą i Rosją, objętymi międzynarodowymi sankcjami. Poza tym transport staje się coraz kosztowniejszy, a kubańskich władz nie stać na płacenie wyższych cen. Z tego względu załamały się np. relacje handlowe między Hawaną i Pekinem. Zadłużenie zagraniczne Kuby wynosi ponad 20 mld dol., a Chiny są jednym z największych wierzycieli. W 2019 r. razem z Rosją zgodziły się na restrukturyzację długu, ale

o kolejnym takim ruchu nie ma w tej chwili mowy. Dlatego Pekin nie chce eksportować ropy na wyspę, nie jest też zainteresowany udziałem w tamtejszej transformacji energetycznej. Wprawdzie Państwo Środka produkuje 80 proc. wszystkich paneli słonecznych na świecie, ale żadne z nich najpewniej nie trafią na Kubę.

Kryzys w dostawach energii elektrycznej jest kolejnym problemem gospodarczym reżimu, który nie zapewnia już obywatelom zaspokojenia podstawowych potrzeb. Władze mają problem z dostawami żywności, co kilkakrotnie w ciągu ostatniego roku wywołało protesty uliczne. Wyspie szkodzi katastrofa klimatyczna – i mniej regularnych opadów. I tu nie może liczyć na unowocześnienie produkcji, bo większość maszyn rolniczych wyprodukowano jeszcze w ZSRR, nie ma więc dla nich ani części zamiennych, ani możliwości regularnych napraw.